

PISEMKO KUŹNICZANEK

MIESIĘCZNIK

Rok V. Nr. 10.

Październik 1925

Rozmyślanie.

Synu, przystępując do służby Bożej, stój w sprawiedliwości i w bojaźni, a przygotuj duszę swą na pokusę . . . którzy się Pana boją, będą się pytać o tem, co Mu się podoba; a którzy Go miłują, będą napelnieni zakonu Jego którzy się Pana boją, przygotowują serca awe, a przed oczyma Jego poświęcają duszę swoją.

Ekklj II 1 19. 20.

Panie Boże, gdy na początku dnia przychodzę na rozmyślanie, to właśnie by „przygotować serce swoje” do służby Twojej. Duchu św. Boże, racz mi dać zrozumieć naukę Twoją i przejąć się nią skutecznie!

„Synu” — jakież to miłe wezwanie! odpowiednio należy mi się zwrócić do Tego, który mnie w ten sposób nawołuje! . . . Ojczy! oto mnie masz! Mów Panie, sługa Twój słucha, „Synu przystępując do służby Bożej” — tak . . . muszę się tem przejąć, że tu o to chodzi w tym rozpoczynającym się dniu w tym czekającym na mnie, może nowym obowiązku, o służbę Bożą . . . nie przystoi mi się innymi widokami zajmować, jak np. dogodzeniem mojej fantazji, próżności, samowoli, nadziei jakiegoś zysku, lub zadowoleniem ciała, zmysłów i t. p. Muszę sobie uprzytomnić co rano, że tu chodzi o służbę Bożą — to już powinno duszę moją przejąć wielkiem uszanowaniem. —

Słuchać będę dalej nawoływania Ducha św. „przystępując do służby Bożej, stój w sprawiedliwości i bojaźni.” — Mam stać nie leżeć . . . ani przelatywać . . . ale stać w spełnianiu tego, czego sprawiedliwość wymaga względem Boga, bliźniego i siebie samego. „Stać” być w pogotowiu, wytrwale stać, z czujnością sługi, żołnierza na posterunku. —

„Stój w sprawiedliwości i bojaźni” . . . nie w bojaźni niewolniczej, ale z miłości płynącej, bojaźni zapomnienia lub opuszczenia tego, czego Bóg żąda, więc czujność!

„Którzy się Pana boją, będą się pytać o tem, co Mu się podoba”. „Którzy się Pana boicie, miłujcie Go, a będą oświecone serca wasze”. Jakież to cenne wskazówki! Przed czynem, przed postanowieniem, pytać się ze świętą bojaźnią, własnego sumienia, Ducha św. coby się więcej Bogu podobało; jak postąpić należy, by przedewszystkiem wolę Jego spełnić.

Którzy się Pana boicie, miłujcie Go, a będą oświecone serca Wasze.” — Jak zachęcająca jest ta obietnica! Wniepewnościach, uciekajmy się do tej świętej bojaźni, by nie sprzeniewierzyć się sprawiedliwości, uciekajmy się do miłości, a wtenczas „oświecone będą serca

nasze“ i bylebyśmy wiernie spełniali co to światło wskaże, to stanie się, co Duch św. obiecuje; „Którzy się boją Pana, przed oczyma Jego poświęcą duszę swoją“

Duch św. mówi słowami Pisma św. „przygotuj duszę,“ a dalej mówi jeszcze: „którzy się Pana boją, przygotowują serca swe,“ — Dwojakie tu przygotowanie: 1^o „przygotuj duszę twą na pokuszenie“ przestroga. Choćbyśmy najstateczniej i najwierniej „stali w sprawiedliwości i bojaźni,“ pokusy mogą przyjść i Duch św. każe się nam na nie przygotować; — jak to zrobić? Duch św. powiada „przygotuj duszę“ stąd wniosek, że skoro dusza ma rozum i wolę, to mi wypada te władze wykorzystać. Nauką, rozmyślaniem, szukać czego uczy mądrość, rozwaga roztropność i tak przygotować rozum swój. Wolę zaś ćwiczyć ustawicznie, by się stała giętką i uległą na głos sumienia, a gdy okoliczności wskażą wolę Bożą, by się z nią zgodzić umiała. W ten sposób obwarujemy się przeciw mogącej nadejść pokusie. „Którzy się Pana boją, przygotowują serca swe.“ — Na czym to przygotowanie serca polega? — Czy nie na tem, by skierować miłość rodzącą się w sercu na właściwe tory, obierając sobie najwłaściwszy przedmiot miłości? Oświecona wiara doprowadzi mnie niechybnie do miłości Boga i tego co Jemu się podoba. Pierwszem więc staraniem mojem powinno być poznanie Boga, Chrystusa Pana, Jego słowa i nauki; przygotowuję wtenczas moje serce do rozmówienia się w tem, czego Bóg żąda, czego Syn Boży naucza przez kościół swój święty i przez Pismo św. natchnione przez Ducha św., który jest samą miłością.

Ale jeszcze mi czegoś potrzeba i tak jak żołnierz nie idzie na pole bitwy bez broni, tak i ja żołnierz Chrystusowy muszę się uzbroić w łaskę, pomoc samego Stwórcy, a tę się otrzymuje modlitwą; „Proście a będzie Wam дано.“

M. Z.

Z życia p. Jenerałowej lata dziecięce.

Pamięć mego Ojca była tak bogatą, że ciągle w opowiadania swoje mieszał nazwiska miejsc i osób sławnych; ciągle też miał na ustach cytacje łacińskich i francuskich klasyków, imion i wypadków mitologicznych, a jak zmiarkował, że mówi o ludziach, lub bogach, czy boginiach, z historją których nie byliśmy dostatecznie obeznani, to się oburzał do najwyższego stopnia i Matce dostawało się napomnienie, że nie czuwa dostatecznie nad naszą nauką. — Gdy mówił wprost do mnie, nie było ratunku, ale gdy rozmowę zwracał do brata mego lub siostry, to cichaczem wymykałam się z pokoju i biegłam do P. Birt albo do ksiązek szukać pożądanej wskazówki i wracałam nieraz na czas, ażeby zasłonić tamtych dobrą sławę, moją świeżo nabytą wiedzą, i tak Ojca zadowolnić.

Pod jednym względem Rodzice, P. Birt porozumiewali się doskonale; nie pozwalali nam oni na żadne fochy, na żadną pańskość, na żadne wymaganie posługi. Wszyscy troje byli pod tym względem nie-

ugięci. Jakieśmy coś sługom robić kazali, to Ojciec pytał: „A ty co za jedna jesteś, żeby dawać rozkazy.“ Jeżeli się zdarzyło, żeśmy przeszli nie zamknąwszy drzwi, licząc, że je ktoś za nami zamknie, to mawiał Ojciec, że tylko królowie i psy drzwi po sobie nie zamykają, że zatem ten co nie jest królem, zachowuje się jak pies kiedy drzwi nie zamyka.

Ale to, czego niewolno nam było żądać od sług, ani wymagać, jakobyśmy do tego mieli prawo, to nam się dostawało w szerokiej mierze, od tych właśnie, którzy nam takich wymagań zabraniali. Wciąż miałam zimne nogi i ręce, ile razy Ojciec to spostrzegł, ogrzewał mi je jak mógł i nie puścił, dopóki nie były ciepłe. A P. Birt nie wiem jakiej posługi mi nie oddawała. Wyznać też muszę, że niesłychaną miałam do tego skłonność, żeby mi służono.

Na wszystkie urodziny, imieniny i t. p. ile razy siostry chciały mi jaką przyjemność zrobić, zawsze im odpowiadałam: „O nic Was nie proszę, tylko mi tego dnia trzewiki włóżcie.“ co się potem odbywało bardzo pompatycznie, jako moje wiązanie.

Kuracja hydropatyczna we Frejwaldau pod okiem Priešnitza była bardzo nieuciążliwa. Nie wiem czy mi pomogła czy nie, bo wcale nie, pamiętam, ażebym na cokolwiek bądź wówczas cierpiała. Musiało mi jednak czegoś brakować, bo stanęło na tem, że mam z Ciotką Sapieżyną jechać na dalszą kurację do Krasieczyna.

W owym czasie t. j. w początku pobytu mego w Krasieczynie, spotkało mnie coś, co mi żywe zostawiło wspomnienie. Zjawiała się raz u jednego w Krasieczynie młoda 18-letnia żydówka. Uciekła była, nie pamiętam skąd, od rodziców, którzy ją prześladowali, posądzając o chęć przejścia na wiarę katolicką. Jej opowiadanie miało wszelkie cechy prawdy, a strach rodziców z pewnością nieudany. Księżna przytuliła ją i przypatrzwszy się jej zblizka, poleciła mi, żebym ją katechizmu uczyła i potrochu do chrztu św. przygotowała.

Łatwo pojąć, z jakim zapałem się do tego wzięłam. W Krasieczynie było trzech księży, a'e żaden się tego podjąć nie mógł. X. Clause, nauczyciel Adama Sapiehy, dla braku znajomości języka, proboszcz, bo zbyt stary i zupełnie ślepy, a wikary, bo jakoś nie wzbudzał zaufania.

Nie pamiętam wiele miałam wtedy lat, ale musiałam być jeszcze dzieckiem, bo Księżna Sapieżyna utrzymując, że pewnie nie więcej wazę jak spory zajac, kazała mnie zważyć i wypadło niespełna 60 funtów. Nauka katechizmu szła jednak dobrze. Czasami zdawało mi się, że moja neofitka niedość gorącego ducha, wtedy najrozmaitsze na jej inntencję podejmowałam umartwienia i modlitwy. Opowiadałam o świętych, o męczennikach, o śmierci za wiarę i t. p. Te rzeczy jednakowo inaczej brzmią, a inne są, gdy zblizka w oczy zajrzą. Któregoś dnia, Adam i Zosia S. nasza neofitka i ktoś z nami, wyszliśmy na przechadzkę i przeszedłszy przez gościniec prowadzący do Zamku, po drugiej jego stronie zbieraliśmy kwiaty na łące, kiedy raptem Marja przeraźliwie krzyknęła: „To oni, to oni“ i zdawała się ze strachu od zmysłów odchodzić. „Kto“

pyłamy. Ale ona ze strachu mówić ledwie mogła tylko: „to oni, to oni, jadą pewno po mnie.“

Patrzemy w zdłuż drogi w istocie zjeżdżają z góry, sporym krokiem, dwie ogromne bryki, pełne żydów. Narada niedługa, trzeba zmykać, ale nie było innej drogi jak przez ten gościniec, po którym ci żydzi do nas zjeżdżali. Puściliśmy się wcawał, a Marja krzyczała: „uciekajcie, uciekajcie, bo jak mnie nie dostaną, to na was mścić się będą“. Łakami przez płoty i rowy dobiegliśmy do tylnej furtki od ogrodu, która szczęściem dla nas, nie była tego dnia na klucz zamkniętą. Wbiegliśmy i drzwi za sobą zatrzęsnęli, właśnie w chwili gdy jeden z żydów, tęgi mężczyzna, zsiadłszy z wozu, za nami do furtki dobiegł. Z ogrodu wbiegliśmy na podwórze zamku i na schody, właśnie gdy główną bramą, przez basztę, wjeżdżały bryki żydowskie na podwórze. Parlamentacje trwały do nocy. Nie mam pojęcia jak żydów uspokojono, ani jak się ich pozbyto, ale na jutro nauka katechizmu szła swoim trybem i zdaje mi się, że Marja doskonale była do chrztu usposobioną. Ale ja na nim obecną nie byłam.

Ciężki to były czasy dla moich rodziców. Ojciec procesował się z rządem pruskim, o zniesienie konfiskaty Kórnika, na tej zasadzie, że przymierze między Prusami a Moskwą było tajemnem, że zatem nie można go oskarżać o zbrodnię stanu przeciw Prusom, za to że wziął udział w walce przeciw Moskwie. Wygrał proces, ale rząd odwołał się do wyższej instancji; wygrał w drugiej, ale rząd odwołał się do trzeciej. Nareszcie wygrał Ojciec i w trzeciej instancji i mógł pojechać do Poznania. Zabrał ze sobą brata mego, który mu tam zachorował na tyfus; a w tymże samym czasie, siostry moje Iza i Marynia zachorowały na tę samą chorobę w Oleszycach. Nie mogła się więc Matka z miejsca ruszyć, a jak ciężki przechodziła niepokój.

Kuracja, prowadzona w Krasiczynie, oczów moich nie uleczyła, były one w coraz gorszym stanie, powiedział o nich doktor, że jak tak dalej potrwa, to wypłyną, a w dodatku nabawiłam się okropnego kaszlu i bólu zębów, które mi w dzień i w nocy spoczynku nie dawały.

Najmilszą w Krasiczynie chwilą przynajmniej dla mnie, kiedy nadto na oczy, zęby, kaszel i t. d. nie cierpiałam były wieczory. Ciocia dziwny miała urok i wdzięk. Cały wieczór z nami się bawiła, albo kasztelana grała, albo nam coś zabawnego czytała, albo coś opowiadała, albo różne polskie rzeczy grała i śpiewać je nas uczyła. Książę Leon Sapieha także czasami wieczór z nami spędzał. Niezmiernieśmy go kochali. Był on wtenczas bardzo zajęty, odbieraniem karczem od żydów, a wydzierżawianiem ich chrześcijanom.

Żydzi niełatwo dają się zniechęcać. To też wszekich używali środków, dla pozostania przy swoich przedsiębiorstwach. Codzienne bywały procesje żydów, żydówek przychodzących go prosić o pozostawienie im karczmy w „harendzie.“

Książę Leon nie wiedział jak się opędzić; żał mu się czasem robiło, ale nie ustępował, bo więcej jeszcze niż żydów, żał mu było biednych chłopów, których oni niecnie wyzyskiwali. Myśmy doskonale wiedzieli, jak ci żydzi wyglądali i jak mówili, więcemy się przebierali w najrozmaitsze gałgany i tymże głosem, unosząc się od szlochania nastawaliśmy go niestychanemi jakiemiś historjami. Kilka razy dał się przez nas oszukać, stąd wielka radość.

Książę Leon mawiał czasem; że nigdy nie mógł się dowiedzieć, jaki smak mają kurczenie i kapłonie skrzydła, bo jak był młodym, była moda wszystko co najlepsze dawać starszym, a jak się zestarzał, weszło w modę wszystko co najlepsze dawać dzieciom, jego kolej zatem nie przyszła nigdy.

Dodrym niezmiernie był także dla mnie Adam S. Zwierzaliśmy się wzajemnie sobie z naszych różnych trosk. On mi czasem pokazywał zegarek swej matki z litetami J. S. i mówił, że matkę o niego poprosi dla swojej przyszłej żony, Jadwigi Sanguszkówny. Największą naszą zabawą było projektować, a raczej obmyślać, jakbyśmy sobie radzili, gdybyśmy byli niezależni; jakbyśmy na siebie pracowali, co sobie kupowali i t. p. Wszystkie wspólne przechadzki i zabawy około tych rozmów się toczyły.

Moja wyobraźnia niedaleko sięgała, bo nie umiałam nic innego obmyśleć, jak żebyśmy poszli do pobliskiej wsi Śliwnicy w służbę.

Na takich tematach komponowaliśmy nieskończone warjacje, nie mając jednak ani najdalej myśli ich wykonania.

Kiedyś, późno wieczór, Księżna Sapieżyna szukając kawałka papieru do nawijania jakichś nici, znalazła pismem Adama nakreślony cały plan ucieczki, bez wymienienia dokąd. Adam w istocie miał bujniejszą fantazję od mojej i Śliwnicz nie odpowiadała jego marzeniom. Ciocia wystraszona do najwyższego stopnia, biegnie budzić Księdza Clause i mówi o tem grożącym niebezpieczeństwie, Ksiądz Clause się śmieje, mówi że to zabawa, że Adam śpi w najlepsze, nie mógł Cioci przekonać i nie przekonał.

Na drugi dzień widziałam, że coś zaszło dramatycznego, ale nie mogłam pojąć co. Nie pamiętam jakim sposobem dowiedziałam się później o co chodziło i po pierwszy raz przyszło mi na myśl, że skoro Ciocia wzięła to na serjo, to widać, że na serjo można by taką rzecz wykonać. Bardzo się zdziwiłam, myśląc że w istocie jesteśmy zdolni, a przynajmniej, że nas uważają jako zdolnych do tak bohaterkich czynów.

Urywki z mowy Księcia Witolda Czartoryskiego

wygłoszonej dnia 22/VII. 1925 r.

Podajemy tu urywki z mowy wygłoszonej przez X. Witolda Czartoryskiego na ślubie jego syna Romana z hr. Teresą Zamoyską, bo w niej bardzo dobrze przedstawia ojciec pana młodego jakim ma być małżeństwo chrześcijańskie.

„Przypadł mi w udziale miły obowiązek zwrócenia się do Was^o moje drogie dzieci. — Często słyszałem, a może i sam się tak odzywałem, kiedy chodziło o zawrzeć się mające małżeństwo: „co za odważni ludzie! cóż to za ryzyko wiązać się na całe życie.“ I słusznie, ryzyko jest wielkie, odwagi lub bezmyślności potrzeba nieraz wielkiej. Lecz wszystko zależy od warunków, okoliczności, a przede wszystkim od tego, jak się zapatrują narzeczony i narzeczona, na warunki pod którymi jedynie powinno się żenić, iść za mąż. Jeżeli młodzi się szczerze, prawdziwie, gorąco pokochają, powiedzmy po staroświecku, trochę romantycznie, jeżeli między nimi włada prawda i zaufanie głębokie do tej prawdomówności, do zwierzania się ze wszystkich swych myśli i czynów, jeżeli mają wspólne szlachetne cele służenia Bogu i Ojczyźnie, zapał i chęć wytrwania przez całe życie w tych szczytnych zamierzeniach, jeżeli każde z nich pragnie przede wszystkim dobra drugiego, jeżeli wreszcie zdają sobie sprawę z tego, że dla katolika małżeństwo nie jest jedynie układem dwojga osób, przyrzeczeniem, przysięgą, ale jest sakramentem, dającym łaskę do przeżycia po Bożemu całego życia małżeńskiego. — Takich dwoje ludzi, których zasady te są związane z całą ich istotą, wychowaniem, środowiskiem rodzinnym z którego wyszli, a przede wszystkim płyną z głębokiego przekonania; młodzi, którzy tak pojmują miłość gorącą, żywiołową, której się wcale nie wstydzą, prawdziwą i trwałą, a ujętą w karby praw Bożych — dla takich, twierdze ryzyka, niema! — Tacy w dobrej i złej doli stać będą przy sobie związani nierozzerwalnie, w sile zdwojonej, duchem podwójnie silni, ponieważ każde z nich ma do rozporządzenia energję dwóch ciał, dwie wole i dwie dusze gorące. — Gdzież w takim wypadku ryzyko. Istnieją w życiu wartości moralne, na których budować wolno i należy, które są pewniejsze od zapobiegliwości materialnych kombinacji ludzkich. — Nieszczęśliwi są ludzie, którzy ufają jedynie temu, czego się można dotknąć, co można zobaczyć. — Taka wiara dwojga ludzi w siebie i prawdziwa ich miłość gorąca i szlachetna, nietylko jest ich własnością, nietylko działa na ich wzajemny stosunek. — Miłość taka promienieje, oddziaływuje na ich otoczenie, otwiera im serca. — Pojemność tych serc rozszerzona na razie tem jednym uczuciem, daje późniejszemu życiu wiele pełni i ciepła i jest w stanie rozwinąć głębie uczuć w odniesieniu do bliźnich, Ojczyzny, wszystkiego co szlachetne dobre i wierne.

Błądzą ludzie, którzy uważają, że przystąpiwszy do sakramentu małżeństwa godnie, ze skupieniem, mogą być już pewni łaski Bożej, to nie wystarcza. Łaska może trwać tylko o tyle, o ile duch, pamięć na obowiązki, postanowienia przejęte w chwili ślubu, przechodzą w stan trwałe, bez ograniczenia czasu. Człowiek ma wolną wolę i na te skutki sakramentu, na tę łaskę bezustannie, wysiłkiem całego życia zarabiać musi. — Znane jest słuszne i prawdziwe twierdzenie, że jaką w Polsce wychowamy młodzież, taką będzie Polska! — Ja idę jeszcze o krok dalej twierdząc, jakie będą w Polce zawierane małżeństwa, jaka ich prawda

i głębia — takie będą rodziny, takie będą dzieci, taką będzie młodzież, tacy będą Polacy, taką będzie Polska!

Nie lękajcie się ogromu odpowiedzialności i powagi życia. Powyższe zasady w czyn wprowadzone jedynie dać mogą pożyciu małżeńskiemu radość życia rodzinnego, niczem się zastąpić nie dającą. Drogie Dzieci! Do pustego od lat kilkudziesięciu przez właścicieli niezamieszkałego dwora wprowadzicie do kłopotliwej szarej choć ukochanej pracy rolniczej, ożywczy promień wesołości, uroku, dobroci, ciepła i światła.

Oboje strzeżcie się pesymizmu, który w naszych czasach robi straszne spustoszenia, zabiera zapał i burzy wszelką twórczość i czyn w życiu. Bądźcie zawsze młodymi, bądźcie wesołymi! Cnota zaprawiona wesołością, temperamentem i ufnością w swe siły, dopiero jest twórczą i może cudów dokazywać. — W naszych czasach trudnych i ciężkich dla nas samych, a szczególnie dla Polski, pesymizm i wszelka miękkość jest zabójcza.

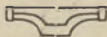
Młodzi zakładając swe gniazdo muszą sobie zdać sprawę, że czasy wyjątkowo trudne i niebezpieczne dla Polski i muszą być zapatrzeni na wzory, których było w Polsce dużo.

Po upadku Polski, konfiskacie majątków, po pogrzebie Polski co robią Adam Czartoryski i generał Władysław Zamoyski? Całe swe życie poświęcają pracy dla zmartwychwstania Polski. — A co ich do tego skłoniło? Co im dało hart i siły? **wiara w Polskę.**

Jest źle i ciężko, niejeden z nas może być zgnębiony, zniszczony, ale nie wolno nam rąk opuścić i stracić wiary, gdyż od tego ducha i wiary zależy istnienie Ojczyzny.

W duchu tu wyrażonych myśli, przekonań i uczuć, sędzę, że śmiało mogę imieniem wszystkich obecnych wzniesić ten kielich, z gorącym życzeniem, aby Bóg pozwolił zbliżyć się Wam w jak największej mierze do ideałów któreście sobie wytknęli pod względem założenia ogniska domowego i rodziny, pod względem służby w obec posiadanej ziemi, obchodząc się z nią jako częścią Ojczyzny umiłowanej, względem bliźnich, Ojczyzny i Boga. Niech On dopuścić raczy, żeby w waszem pożyciu małżeńskiem panowała zawsze wesołość, swoboda, ciepło, jasność i prawda.

Nasi najmilsi, najdrożsi państwo młodzi niech żyją!



Wiadomości

Z końcem sierpnia odbył się w szwalni zakładowej konkurs gospodarczy, w którym wzięło udział 8 uczenie kończących naukę w Zakładzie. Konkurs ten polegał na jak najszybszem, najdokładniejszym i najoszczędniejszym wykonaniu pracy. Do prac konkursowych należało

n. p. usłanie łózka, obranie 1 kg. ziemniaków, wzięcie miary i wyrysowanie na tablicy formy koszuli, wykrawanie pierników, składanie bielizny, obrębianie, obliczanie kosztów obiadu, odpowiedź piśmienna na pytania z historii polskiej i t. p. Chodziło o to, aby potrójna praca była zaznaczona. Praca ręczna miała zastosowanie w zajęciach praktycznych, umysłowa w odpowiedzi z historii polskiej i rachunkach, praca zaś duchowa polegała na wykonaniu roboty z prostotą, bez minek lub dąsów.

W obieraniu punktów do nagród, brało się więc pod uwagę i zachowanie zewnętrzne danej uczenicy. Bardzo ładnie się przedstawiało szcicie, gdy każda w milczeniu szybko igłą poruszała. Niemniej zajmujące było obieranie ziemniaków, których łupiny zostały zaraz zważone dla kontroli, czyje łupiny najłżejsze, a zatem, kto najoszczędniej pracuje. Na końcu nastąpiło rozdanie trzech nagród. Ucenice były bardzo zadowolone i zachęczone, toteż na przyszły rok znów urządzimy taki konkurs z pewnymi ulepszeniami.

Układając program tego popisu, wzorowano się na podobnym konkursie, który p. Aniela Strawińska widziała w seminarjum gospodarczem w Belgji. Trzeciego b. m. obchodzono w Zakładzie pierwszą rocznicę śmierci ś. p. pana Zamoyskiego uroczystem żałobnem nabożeństwem. Podobne nabożeństwo odprawiono w dwa dni potem w kościele parafialnym, a uczenice odśpiewały na chórze wcale dobrze mszę gregorjańską.

Dawna uczenica Zakłdowa p. Porowska przywiozła swą córkę i sama czas jakiś w Zakładzie spędziła. Tyle było zgłoszeń w tym roku do II i do III od że trzeba było dać przeszło 100 odmownych odpowiedzi.

Intencja na listopad.

Modlitwa za dusze czyścowe.



Wydawca: Zakład Kórnicki — Szkoła dowowej pracy Kobiet w Zakopanem

Redaktorka: Aniela Strawińska — Zakopane, Kuźnice

Z drukarni Św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem.